Rok XXV. Lipiec i Sierpień. 1901. Nr. 7. i 8.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7. dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

PROTOKÓŁ

(Dokończenie).

Niejednokrotnie czytamy w dziennikach skargi pojedyńczych osób, że były świadkami dręczeń koni na ulicach, a nie było na miejscu towarzystwa naszego. Że tak często stać się może, nie ulega wątpliwości, ale nas tu jest znikoma garstka, sama publiczność winna, iż towarzystwo nie zatoczyło w mieście szerokich kół, gdybyśmy przynajmniej 1000 członków liczyli, z pewnością nie byłoby dręczeń, bo każdy karygodny fakt karąby musiał być expiowany. Jak teraz rzeczy stoją, to niejednokrotnie i członek, osobliwie panie, odstraszyły się od interwencyi, by nie spotkać się z obelgami winowajcy i gapiących się; wprawdzie stójkowy, gdy go się wezwie na pomoc, interweniuje chętnie, ale z powodu rozległości miasta i szczupłej ilości straży policyjnej, często brak tej pomocy. Rzadko się zdarza, żeby stójkowy nie chciał wkroczyć, uznając wbrew przekonania członka, że dręczenia niema,

przytaczając n. p. na dowód, jak niedawno było: „że właścicielowi wolno bić, bo to jego koń“; gdy taki wypadek dojdzie do mojej wiadomości, donoszę o tem przełożonej władzy — a niedawno temu wniosłem prośbę o ponowne pouczenie całej straży, jak w wypadkach dręczenia ma postępować. Jestem najmocniej przekonany, że to już się stało, lub w najbliższej przyszłości się stanie, bo oświadczyć muszę, że Dyrekcya policyi zawsze naszym żądaniom czyni zadość i nam pomaga, za co tutaj składam serdeczne Jej dzięki.

Tak samo muszę wyrazić naszą wdzięczność reprezentantom lwowskiej prasy. Prasa zawsze była nam przychylną, bardzo chętnie ogłasza nasze odezwy, sprawozdania, w jej łamach znajdujemy artykuły piętnujące dręczenia zwierząt a ostatniemi czasy napotkać nawet można było dłuższe artykuły, traktujące o kwestyi ochrony zwierząt, Najlepszy to sposób, by pouczać społeczeństwo o celach naszych i zachęcić do złączenia się z nami.

Nie będę już dłużej zajmywał czasu, bo jeszcze kilka spraw czeka załatwienia, więc podążę do końca. Wspomnę jeszcze o psach.

Niejednokrotnie interpelowano nas, kiedy przymus kagańcowy zniesiony zostanie. Niestety trudno na to odpowiedzieć, sporadyczne wypadki wścieklizny ciągle wybuchały, nim jeszcze prawnie przepisany przeciąg czasu od ostatniego wypadku przeminął, powodując dalsze przedłużenie przymusu. Przeciw temu nic zdziałać nie możemy, bo najpierw tak żąda ustawa, powtóre wchodzi tu w grę bezpieczeństwo ludzi, a to jest rozstrzygającem.

Na czynność rakarza baczną zwracamy uwagę, i najmniejsza nieprawidłowość, która dojdzie do mej wiadomości, bywa brevi manu naprawianą, lub podawaną do wiadomości Magistratu, który sumiennie rzecz bada i mnie o rezultacie zawiadamia.

Kończąc rzecz całą, uważam sobie za miły obowiązek podziękować pp. delegatom, że przybyli na to jubileuszowe Zgromadzenie, a przedewszystkiem koledze Gustawiczowi, że uświetnił obchód tak pięknym odczytem.

Następnie apel do szanownych panów. Członkowie Wydziału w myśl wniosku naszego prezesa zobowiązali się w tym roku przysporzyć naszemu towarzystwu każdy przynajmniej 10 nowych członków. Gdyby tak, Każdy z Was Szanowni Panowie

zechciał to samo uczynić, to rok jubileuszowy świetnieby się dla nas skończył, mielibyśmy z 1000 członków i idea nasza odniosłaby niebywały tryumf. — Skończyłem.

Przewodniczący. Otwieram dyskusyę nad sprawozdaniem. Ponieważ nikt głosu nie zabiera, przystępujemy do sprawozdania kasowego. Pan skarbnik ma głos.

P. skarbnik odczytuje następujące sprawozdanie:

Sprawozdanie kasowe za r. 1900.

Przychód.

Pozostałość kasowa z r. 1899	24 k.	36 h.
Subwencya m. Lwowa za 1899/1900 . .	120 „	— „
Złożone przez członków Wydziału na nagrody dla straży	29 „	— „
Wkładki członków	694 „	76 „
Razem .	878 k	12 h

Rozchód:

Drukarnia lud. za Miesięcznik	313 k.	08 h.
„ „ à conto dawnego długu . .	40 „	— „
Żywność dla ptaszków	110 „	— „
Wydatki kancelaryjne i portorya . . .	16 „	76 „
Woźny i kursor	106 „	— „
Nagrody dla straży	65 „	— „
Pozostałość kasowa na rok 1901 . . .	31 „	79 „
Razem .	878 k.	12 h.

Adolf Mussil, skarbnik.

Sprawdzono na podstawie nam przedłożonych dokumentów i allegatów uznając wszystkie pozycye rachunkowe za zgodne z powyższem zestawienem.

Lwów 20 kwietnia. 1901.

K. *Więckowski.* *W. Chruszczewski.*

Na wniosek komisyi szkontrującej uchwala Walne Zgromadzenie udzielić absolutoryum Wydziałowi.

P. Więckowski. Proszę o głos. Imieniem komisyi szkontrującej mam zaszczyt zawiadomić szanowne Zgromadzenie, żeśmy przed zgromadzeniem udali się do p. skarbnika i zbadawszy rachunki i stan kasy, znaleźli wszystko w należytym porządku. Stawiam więc wniosek: Zgromadzenie udziela p. skarbnikowi absolutoryum. — Przyjęto.

Przewodniczący. Przystępujemy do następnego punktu naszego programu. Ponieważ prelegent p. prof. Królikowski z powodu zachrypnięcia nie może swego odczytu wygłosić, zastąpi go w tym względzie p. prof. Wojciechowski

Następuje odczyt prof. Królikowskiego pod tytułem: „O udzielaniu się chorób zwierząt ludziom".

Przewodniczący. W moim charakterze jako przewodniczący mam zamiar Walnemu Zgromadzeniu przedstawić następujący wniosek, który szanowni Panowie jednomyślnie zechcecie uchwalić:

W imieniu zasług, położonych około dobra towarzystwa, mianuje Walne Zgromadzenie następujących Panów honorowymi członkami towarzystwa:

Jego Eksc. Leona Pinińskiego, c. k. namiestnika Galicyi. WP. Boufał z Warszawy, Ks. Czartoryska z Wiązownicy, Radcę Józefa Białynia Chołodeckiego, radcę poczt., Dra Szaraniewicza prof. uniw., WP. Dra Gustawicza, prof. gimn. z Krakowa, von Holland, prezesa tow. ochr. zw. we Wiedniu, Dra Koppfa z Krakowa, WP. W. Koloszvary z Krakowa, WP. Krzaczkowskiego, dyrektora Policyi, WP. Królikowskiego, prof. akademii weter., Dra. Limbacha, prof. gim., WP. Marescha, dyrektora poczt i tel., WP. Mussila Adolfa, chemika sądowego, WP. Małachowskiego prezydenta miasta Lwowa, WP. Rybowskiego, dyrekt. szkoły lud. WP. Witowską, żonę inżyniera kol., Schneidera, c. k. radcę rach., Dra Szpilmana, rektora akademii weter., WP. Stroh, bankiera.

Zgromadzenie wśród oklasków przyjmuje wniosek do zatwierdzającej wiadomości.

Przewodniczący. Następuje punkt przedostatni: wnioski członków. Pan sekretarz ma głos.

Sekrekretarz. W tak wielkiem mieście, jakiem jest Lwów, nie rzadko zdarzają się koniom nieszczęśliwe wypadki. Wystarczy, że koń pośliźnie się, upadnie i złamie nogę. Publiczność się zbiega, bezradni stoją wszyscy, nareszcie telefonują po rakarza i ten przybywa z wozem ratunkowym dla zwierząt. Kto tego wozu nie widział, nie potrafi sobie wyobrazić, jakiem narzędziem tortury jest ten wóz. Proszę sobie wyobrazić kilka desek zbitych razem, położonych na kołach; stromy pomost spuszczają na dół, konia przywiązują do sznura, korbą nawijają sznur na walec, i ciągną tak nieszczęśliwego konia na wóz. Gdy jedna męka się skończyła, rozpoczyna się druga. Z przy-

wiązanym koniem jedzie wóz po bruku, podskakuje na każdym kamieniu, sprawiając biednemu zwierzęciu niewysłowione męki. To jest obraz, niegodny stołecznego miasta. Towarzystwo ochrony zwierząt wiedeńskie sprawiło własnym kosztem kilka wozów ratunkowych, odpowiadających wielkim wymogom hygieny i ludzkości. Nas na to nie stać. Rzeczą jest miasta mieć przynajmniej jeden taki wóz. Rycinę takiego wozu przywiózł nam nasz prezes z Wiednia. Stawiam więc wniosek: Walne Zgromadzenie upoważnia Wydział wystosować do Rady miasta Lwowa prośbę, by w porozumieniu z tow. ochrony zwierząt i akademią weterynaryi zbudowała, wzorując się wiedeńskim, wóz ratunkowy dla zwierząt i dzisiejszego więcej używać nie dozwoliła.

Przwodniczący. Kto się z tym wnioskiem zgadza, proszę rękę podnieść. — Przyjęto.

P. Mussil: Stosownie do wymagania statutu stawiam wniosek, by roczna wkładka wynosiła tak jak dotychczas 2 k. 40 h

Przyjęto bez dyskusyi.

Nastąpiły wybory. Wybrano nasępujący Wydział:

Prezes: Feliks Pławicki. Zastępcy prezesa: Maresch Aleksander, Królikowski Stanisław. Sekretarz: Dr. Limbach Józef. Zastępca sekretarza: Ciszewski Roman. Skarbnik Mussil Adolf. Wydziałowi: Chołodecki Józef, Rybowski Mikołaj, Kreyser Oskar, Witowska Teresa, Dr. Pius Twardowski. Zastępcy wydziałowych: Deymówna Antonina, Kaszyński Walery, Smalawski Julian, Radca Starzyński, Maurycy Jonasz. Komisya szkontrująca: Chruszczewski Władysław, Więckowski Lubin.

Na tem posiedzenie o godzinie $1^1/_2$ zamknięto.

F. Pławicki, prezes. *Dr. Limbach*, sekretarz.

O ochronie ptaków.

Referat K. K. Landsteinera, odczytany na XIII. międzynarodowym kongresie ochrony zwierząt w Paryżu.

(Ciąg dalszy).

Czyżby nie było rady na owe okrucieństwa i na ową modę, której celem jest straszne dręczenie i wytępienie całych rodów zwierzęcych? Czy tylko przeciwko modzie niema ustaw?

Ci, którzy taką metodę wprowadzają, mają zawsze uchodzić bezkarnie? Cóż to za jedni, którzy mają mieć prawo każde ludzkie uczucie, każdy wzgląd na szlachetnie myślące umysły deptać nogami?

Gdy ktoś popełni jakiś występek, jakąś nadzwyczajną zbrodnię — jeden okrzyk oburzenia przebiega przez całe wykształcone społeczeństwo, a ci, gdzie idzie o okrucieństwa, jakie tylko zbrodniczy umysł wymyślić może, milczą wszyscy.

Spokojnie patrzą, jak biedne foki w srogi sposób na śmierć zamęczają, spokojnie dają wyławiać miliony pożytecznych, milutkich ptaszków tak w starym jak i nowym świecie — a to wszystko, że moda, t. j. mała, znikoma część ludzi tak chce.

Przeciw mordowaniu fok powinno wystąpić amerykańskie towarzystwo ochrony zwierząt, szczególnie nowoyorskie, powinno założyć protest u rządu w Waszyngtonie. Wprawdzie rząd Stanów Zjednoczonych dozwala spokojnie, by całe pokolenie Indyan ginęło, dozwala, by przecudowne lasy były przez awanturników niszczone, ale przynajmniej wzięło w obronę bawoły, więc okazuje dobrą chęć kładzeniu tamy złemu. Energiczna akcya byłaby możliwą, ale komisarze rządowi musieliby brać udział w wyprawach i powstrzymać te bezcelowe okrucieństwa i mordy.

Tak samo energiczną akcyę należałoby rozwinąć w obronie ptaszków w południowej Ameryce.

Wobec takich strasznych czynów nieraz można sobie zadać pytanie: Czy niema już niesprawiedliwości na świecie? czy znikło już całkiem uczucie ludzkie. Czy ma to jakie znaczenie, gdy deklamuje się o współczuciu wobec bezbronnych zwierząt, gdy się łączy w stowarzyszenia, gdy wydaje się czasopisma i broszury, w których się opiewa hymny na ludzkość i gdy mimo tego wszystkiego stoi się bezradnym i bezczynnym wtedy, gdy trzeba z całą cywilną odwagą wystąpić.

Także w południowej Europie, nawet we Włoszech i w południowej Ameryce istnieją towarzystwa ochrony zwierząt. Ale gdzież to one są, gdy wspaniały świat ptasząt ginie tysiącami w rękach chciwych ptaszników i kupców?

Gdybyśmy mogli podać dokładną statystykę tych mordów, to zapytanoby się z przerażeniem: czy jest to prawda? czy można tak bezkarnie działać, czy niema władzy, któraby kres temu położyła?

Od czasu do czasu podają do publicznej wiadomości czasopisma daty o zmniejszaniu się ptaków, nawet naszych miłych jaskółek, gdyż ile to skrzyń, ile ładunków okrętowych napełnionych skórkami lub pierzem ofiar przybyło do Paryża lub Londynu. To tylko pojedyncze próby ciągłej zbrodni.

W Londynie, Paryżu i Nowym Yorku istnieją targi ptasie, gdzie przez cały rok sprzedają skóry ptasie i pióra. W Londynie znajdują się hale licytacyjne na ten smutny towar. Na jednej licytacyi sprzedano najwięcej podającemu 400.000 kolibrów, 6.000 ptaków rajskich i 360.000 różnych indyjskich ptaków. U jednego handlarza tego samego miasta sprzedano w 3 miesiącach 400.000 zachodnio-indyjskich i brazylijskich, zwyż 300 000 wschodnio-indyjskich ptaków, a w innym handlu sprzedano w roku 1889 przeszło 2,000.000 skórek ptasich. W Paryżu sprowadza pewien kupiec rocznie 100.000 egzemplarzy z Afryki, a 40.000 z Ameryki.

Mały obwód na Long-Island koło Nowego Yorku dostarczył tamtejszej firmie w przeciągu 5 miesięcy 70.000 ptaków, a pewien amerykański artysta wypycha rocznie 30.000 skórek ptasich, które są przeznaczone zdobić kapelusze uczuciowych dam. Pewien gatunek papugi, który pierwiej sięgał do 42° płd. szerok., znachodzi się teraz tylko na półwyspie Florida i tam masami bywa wystrzeliwany. I to wszystko odbywa się wobec parlamentu i wobec rządów, które nie mają na to czasu, ale co więcej, wobec towarzystw ochrony zwierząt, których pierwszem zadaniem byłoby ochraniać te zwierzęta przed zagładą.

Do tego wszystkiego dołącza się to, że miliony tych biednych zwierząt cierpieć muszą największe męczarnie, by zadość uczynić próżności kobiecej, bo łowią ich bardzo często na haczyki umocowane na gałązkach, często zdzierają z nich żywcem skórę, by utrzymać piękność barwną piór. Gdy weźmie się pod uwagę, ile to tysięcy, ba nawet miliony jaj i młodych nędznie ginie, to nie dziwota, że te piękne stworzenia są na wymarciu.

Handlarze piór podniosą wrzask i lament, gdy wyjdą ustawy ograniczające ich samowolę. Ale pozostawiwszy na boku kwestyę czy prywatne interesa mają cofnąć się przed dobrem ogólnem, można zapytać się, z czego ci handlarze żyć będą, gdy ptaki exotyczne wyniszczone będą. Bez wątpienia zwrócą się, gdy im się nie przeszkodzi, do naszych śpiewaków. Początek już zrobiony; niedawno obstalował handlarz paryski 20.000 szczygłów z Czech. Tym sposobem wyniszczą nam handlarze tę resztkę

ptaków, którą nam południowe kraje dotychczas zostawiły. A co potem? Gdy głupia moda dalej będzie tych ozdób żądała, nie pozostanie nic innego, jak farbować i nadawać blasku metalicznego piórom kur i gęsi. To mogłoby się stać i teraz, nim nam wszystkie ptaszki wyniszczą. Ma to już rzeczywiście w czyn wprowadzone, jeżeli prawdą jest to, co twierdzą fabrykanci wiedeńscy. Byłby to chwalebny wyjątek i przynosiłby firmom wiedeńskiem niemały zaszczyt.

Cóż dzieje się gdzieindziej? Czy nie znajdzie się na to rady? Czy nie zakażą tego niecnego handlu? Dlaczego rządy nie nałożą podatku na noszenie zwłok i piór ptaków, tak naszych, jak i zagranicznych?

Gdy nic nie pomaga, ani apel do uczuć ludzkości, ani pouczenie o korzyści, które nam świat ptasi przynosi gospodarstwu polnemu i leśnemu, dlaczegoż nie chwytamy się energicznych środków, nim późno będzie?

Czy nie można spodziewać się od świata kobiecego pomocy? Ja wątpię. Jakby to pięknem i szczytnem było, gdyby przedstawicielki płci pięknej wyrzekły się tej głupiej i nierozumnej mody. Ach, to byłoby pięknem, chwalebnem, bo lepiejby je zdobiło niż trupy biednych ptasząt. Ale o tem niema co myśleć, chociaż tu i owdzie powstały stowarzyszenia dam, które w tym kierunku działają. Ich liczba jednak jest znikomą wobec ogromnej ilości głupich niewolnic mody.

Ale także i mężczyzn dzisiejszych czasów trafia ciężki zarzut. Albo nie mają odwagi, albo chęci wystąpić przeciw kobietom, gdy je kochają, to są ich niewolnikami, wszystko na nich znajdują zachwycającem, w niczem nie sprzeciwiają się im w obawie, by nie stracić ich przychylności. Gdy ich jednak nie kochają, to jest im wszystko obojętnem, nie troszczą się o nie. Ironią się zdanie biblijne: „Głową kobiety jest mąż“.

(C. d. n.).

Obecny stan angielskiego handlu jajami i drobiem.

Wywóz jaj i drobiu jest dzisiaj bezsprzecznie jedną z główniejszych pozycyj czynnych bilansu handlowego Galicyi i mógłby stanowić poważne źródło dochodu, a nawet dobrobytu dla szerokich warstw ludności rolniczej, gdyby organizacya tego wy-

wozu nie spoczywała zbyt wyłącznie w rękach zagranicznych grosistów i żydowskich handlarzy i agentów.

W pracy nad polepszeniem stosunków krajowego handlu i wywozu jaj i drobiu pożądaną pomocą mogą być wszelkie wskazówki o stanie rynków zagranicznych dla tego towaru i o organizacyi tego handlu w innych krajach. Ponieważ Anglia jest najgłówniejszym rynkiem zbytu dla jaj i drobiu, przeto pożytecznem będzie podać do wiadomości naszych rolników kilka szczegółów dotyczących handlu jajami i drobiem w Anglii, podług sprawozdania prof. akademii rolniczej w Readning, Edwarda Browna, uchodzącego za pierwszego rzeczoznawcę angielskiego w tej dziedzinie.

Przedewszystkiem angielskie ceny przeciętne za drób stołowy podniosły się w ciągu ostatnich lat 15 o 10—15%. Ceny zaś jaj podniosły się w ciągu ostatnich lat 30 o prawie 100% najwięcej oczywiście przednie gatunki. Warto przytem podnieść, iż najprzedniejsze gatunki drobiu, idą nie do Anglii, lecz do Paryża, gdzie uzyskują wyższe ceny.

Wysokie ceny drobiu i jaj w Anglii pobudzają konkurencyę zagraniczną. Ameryka północna i Australia gotują się przysyłać do Anglii drób mrożony w sztucznie chłodzonych okrętach. Zwłaszcza Kanada nie szczędzi grosza na urządzanie chłodników, szybkich połączeń transportowych, szkół i stacyi doświadczalnych dla podniesienia hodowli i handlu drobiu.

Ponieważ statystyka angielska w wykazach swoich łączy drób z dziczyzną, przeto niepodobna oznaczyć dokładnie wysokości przywozu drobiu. Można tylko zaznaczyć, że podczas gdy w roku 1894 głównymi dostawcami drobiu były Francya, Belgia i Holandya, to w roku 1898 wysunęła się przed nie Rosya oraz przyłączyły się nadto Stany Zjednoczone.

Wywóz jaj natomiast wzrastał bezustannie i z 1035 milj. sztuk w r 1886 podniósł się na 1730 milj. sztuk w r. 1898.

W ciągu lat 1894—1898 dominowały w tym wywozie Rosya, Niemcy, Francya, Belgia i Dania, dowożąc rocznie po zwyż 2 milionów podwójnych kup (po 120 sztuk). Wielkie postępy poczyniła Rosya (z 1367 tysięcy na 3646 tys. podwójnych kóp). Dania (z 1235 na 2020 tys. kóp podw.), dalej Kanada podniosła swój dowóz 254.000, a Egipt z 232 na 294.00 kóp podwójnych. Najdotkliwszą konkurencyę stanowią dowozy rosyjskie, które dowożone bardzo tanio w gorszych gatunkach obni-

niżają nadzwyczaj cenę niższych gatunków drobiu i jaj na rynku angielskim. Skutkiem tego było obniżenie się ceny jaj zagranicznych na targu angielskim z 8 marek w 1878 r. na $6^1/_2$ marek w 1898 r. za 120 sztuk. Świeże angielskie jaja uzyskują mimo to zawsze jeszcze wysoką cenę, przeciętnie do 11—12 marek za podwójną kopę, a więc jeszcze o 1—3 marek wyżej od jaj francuskich, uzyskujących najwyższe ceny w śród jaj dowożonych z zagranicy.

Jedynym portem przywozowym dla drobiu stołowego i głównym dla jaj jest Londyn tak dalece, że nawet ludność wiejska nieraz drób z Londynu sprowadza. Cena kury angielskiej wynosi w Londynie 4—5 i więcej marek, amerykańskiej $3^1/_4$ marek a rosyjskiej $1^1/_2$ marek. Jaja sprzadają się zimą po 8—10 sztuk latem 15—20 sztuk za markę. Świeże jaja bywają nieraz na tygodnie z góry zamawiane.

W 1899 r. notowały przeciętnie za podwójną kopę (120 szt.) jaja:

rosyjskie	5.45 mk.	niemieckie	5.60 mk.
duńskie	6.06 „	belgijskie	6.17 „
kanadyjskie	7.22 „	francuskie	7.60 „

Jak wielki jest w Anglii popyt na jaja, dowodzą obliczenia statystyczne, według których dowóz jaj obliczony na głowę ludności Zjednoczonego Królestwa podniósł się z 22 jaj w 1877 roku na 30 w 1889 r., na 37 w 1894 r. a na 42 w 1897 r.

Ponieważ jednak tutaj zaliczona jest również Irlandya, która nietylko nie dowozi jaj z zagranicy, lecz owszem sama ich dostarcza na targ angielski, przeto rzeczywisty dowóz jaj do Anglii jest znacznie wyższy i szacują go na 55 sztuk za głowę w 1899 r.

Dzięki swej bliskości rynku angielskiego Dania rozwinęła swój dowóz jaj na wielkie rozmiary. Dostawcami są spółki, które oznaczają jaja własnym znaczkiem (stampiglią kauczukową) dla gwarancyi dobroci i pochodzenia. Francuskie jaja bywają zawsze największe i najsmaczniejsze. Olbrzymie postępy robi Rosya w dowozie jaj, jakkolwiek jakość ich nie zawsze jest zadowalniająca. Wypada jeszcze zaznaczyć, że jaja z Austro-Węgier (głównie z Galicyi) figurują w statystyce angielskiej jako niemieckie, bo przychodzące z portów niemieckich.

Na zakończenie warto przytoczyć, że największe obroty w handlu światowym jajami i drobiem wykazują Niemcy 155 mil.

mk., Anglia 146, Francya 118 i Rosya 77 milj. mk. Liczby te dowodzą, że tak na pozór nieznaczny produkt może stanowić wielkie sumy i może być źródłem znacznego dochodu. *T. K.*

Lud o drobiu*).

To, co zostaje w wigilię Bożego Narodzenia od obiadu, dają kurom, żeby były nieśne; pod słomę, którą obwiązaną bywa wtedy ławka do jedzenia, kładą jęczmień; potem robią z powrósła rodzaj gniazda, tam ten jęczmień wsypują i dają jeść kurom, „*to nie będą jaj gubiły*“. W uroczystość św. Szczepana święcą owies; ani ziarnka tego owsa kura zjeść nie może, *boby nie* „*kwokała*“. Kiedy gospodyni nie potrzebuje kury kwokającej, wtedy zanurza ją kilka razy do zimnej wody; gdy kwokać zaczyna, to się „*u̥odbije*“. Czasem kwokającej kury pożycza jedna gospodyni drugiej, albo dają do dworu, za co dostaje 5 jaj tygodniowo.

Kurę kwokającą nasadzają także na kaczych, indyczych, nieraz i gęsich jajach. Nasadzają ją najczęściej w tak zwanem „*u̥obiecadle*“. Jest to stare rzeszotko, (naczynie do przesiewania mąki). Przy nasadzaniu kury uważają, czy w ten dzień przypada świętej czy świętego; w pierwszym bowiem przypadku będą kokoszki, w drugim tylko same koguty.

Najlepsze kury bywają „*marcówki*“, tj. kury, które się w marcu wykłuły.

Jaj kurzych używają tylko do pieczywa na święta i do żywienia młodego drobiu, zresztą sprzedają „*jajcárzowi*“ lub „*jajcárce*“ po cenie 3—6 sztuk „za szóstkę“ (20 groszy).

Sposób życia kur jest dla gospodyń barometrem. Kiedy idą wczas siedzieć, będzie pogoda, na deszcz chodzą kury do późnego wieczoru. „*Jak kogut pieje na zięmi, to się na jutro u̥odmieni*, jak na *pu̥ocie*, to jak *byu̥o* tak bedzie“.

Młode kurczę nazywają *kokoskǫm*, młodą kurę *mu̥ódkǫm*, kurę z czubem *cubatkǫm*, z nogami pierzem obrosłemi— kurą *v portkach* lub *s portkami*, kurę kwokającą *kwokǫm*. *Kurzeńców*, tj. kału kurzego używają jako lekarstwa, miano-

---

*) Wyjątek z pracy p. Winc. Badury.

wicie nacierają kurdziela i kadzą cielę, kiedy ma zbanieliznę.

Gdy kura pieje, będzie nieszczęście, to też taką kurę sprzedają. Niekiedy znowu rozciągają taką kurę, mierzą nią izbę od okna do drzwi; gdy głowa przypadnie na próg, to ją ucinają, a gdy ogon — ucinają kawałek ogona, a kurę zostawiają przy życiu.

Po zniesieniu jajka gdacze kura bardzo donośnie. Powiadają, że ona wtedy mówi: „bodajzej-sie wściekua, coś mi tak dopiekua, jesce sprobuję ráz“, albo: „boso chodzę, jájka nosę — na tabak“.

Od kur przysłowia: „... Vcas, jak kury idą uod wody, a dziád s trzecie vsi“ powiadają gdy kto późno przychodzi, a kiedy kto mówi nieprawdę: „práwda, jak kura ścaua a Wisua gorzaua“.

W Wigilią (Bożego Narodzenia) pogoda — kury nieśne.

Na kury wołają: tiu, tiu, tiu, stąd dzieci małe kury „tiutiusiami“ nazywają.

Kaczki miewają „vcaśne“ i „pozne“. Kupują zwykle jajek we dworze (po 4 ct.) i na tych nasadzają kurę.

Gdy się wylęgną kaczki, kadzą je skorupami z jaj, (z których się wykłuły) aby ich nie porywały wrony, sroki lub inne inne ptactwo. Tak robią w ogóle i z innym drobiem. Młode kaczęta żywią jajkiem posiekanem z chlebem, później „uodęmnęm“, gotowanymi ziemniakami, „krązakom“, trawą lub koniczyną posiekaną i posypaną mąką, w ogóle kaczka żre wszystko, bo nawet krężankę z bzdziosu, którego inne zwierzę nie tknie.

Gdy kaczki podrosną, a są tłuste, sprzedają wszystkie. Wołają na kaczki: taś, taś, od tego też zapewne dzieci nazywają kaczki taśami.

Gęsi chowa zwykle ta gospodyni, która ma dorosłe córki bo każdej musi dać „na wiano“ pierzynę. Gęsi albo „nasadzają“, albo też kupują później na „ściernie“. Do nasadzenia zostawiają starą gęś, jak dobra, albo kupują młodą po dobrej gęsi, jedną lub dwie. Do tych gęsi trzymają zwykle gąsiora, a kto nie ma, musi gęś do gąsiora doganiać; musi wtedy dać od gęsi miarkę owsa.

Przed nasadzeniem gęsi kładą pod jaja trochę śmieci, schowanych od Bożego Narodzenia [1]), aby się gęsi „wydarzyły“.

---

[1]) W Boże Narodzenie nie zamiatają, dopiero wczas rano w urocz. św. Szczepana.

Nasadzają zaś po zachodzie słońca, kiedy chcą mieć gęsi; z jajek przed zachodem słońca nasadzonych wylągnie się większa ilość gąsiorów. Tak samo robią, chcąc mieć więcej kurcząt, lub indyczek; w tym celu dobrze także jest nasadzać w niedzielę.

Na jajach gęś siedzi cztery tygodnie. Po upływie trzech tygodni można poznać, wiele jaj będzie dobrych. W tym celu „przeglądają“ jaja, t. j. patrzą do słońca, przysłoniwszy jaje u góry ręką; jeśli jest wewnątrz jasne, wtedy jest „czyste“; jeśli ciemne, — z grubszego końca opadnięte — to dobre, jeśli nie opadnięte, wtedy jest t. z. „nápaszt“. Jaja czyste smarzą na jajecznicę, nápaszty, jako śmierdzące, wyrzucają. Kilka dni przed wylęgnięciem „pławią“ jaja w „letni“ wodzie. Jaja dobre pływają po wierzchu i ruszają się, „zaziębione“ idą na spód, nápaszty czasem pękają. Gęsi żywią zbożem, później trawą, którą albo przynoszą im, i dają jako krążankę, albo wyganiają w pole. Gęsi pasą dzieci, które jeszcze niezdolne paść krów. Pasenie gęsi zaczyna się właściwie dopiero w żniwa „na ścierniach“ Wtedy też kupują gęsi ci, którzy nie chcą nasadzać.

Gęsi chowają głównie dla pierza. „Skubią“ gęsi 3 do 4 razy na rok. Pierze zostawiają aż do zimy. Dopiero w wieczorach zimowych schodzą się dziewczęta i młodsze kobiety kolejno do każdej gospodyni i „skubią pierze“. Na końcu wyprawia gospodyni „wyskubek“, na którym częstuje wszystkich jedzeniem i piciem.

Gdy po ostatniem „uoskubaniu“ gęsi w pierze porosną, wywożą je najczęściej do Krakowa i sprzedają, biorąc za jedną 3 do 4 koron. Żeby gęsi nie dostały uroku kadzą je koprem.

Małych gąsiąt po deszczu na pole wypuszczać nie można boby zdychały, gdyby zjadły glisty (dżdżownice). Również nie mogą gęsi napić się mleka słodkiego, boby glist dostały.

Na gęsi wołają: „dzieć, dzieć“, albo „wal, wal“, skąd nazwa gęsi: „dziciusie“ i „walusie“. Gdy odpędzają choć, kiedy popędzają chóla-ła-la (nazwa gęsi „łalusie“) Czarne gęsi nazywają „siodųatemi“.

Te to gatunki drobiu są najpospoliciej hodowane. Chowają jeszcze indyki, chociaż bardzo rzadko, bo choć indyki można tekże drogo sprzedać, ale indyk potrzebuje większej opieki, lepszego pożywienia i porządku, niż kura, lub kaczka. Gdy słota— już z domu nie wyjdzie, a niech tylko w chałupie, gdzie siadają,

zaduch będzie, to zaraz zdychają. Indykom podścielają macierzankę.

Tokowanie indyków naśladują w ten sposób: „dziadu, dziadu, dej koràle“, drugi odpowiada: „nie dám, nie dám bo nie moje“. Albo indyczka: „biéda, biéda“, (to wymawiają wolno i cicho), a indor jej odpowiada: „tobie diábli do tego“, to wymawiają grubym, szybkim głosem). Na indyki wołają: „pul, pul“ albo: „cip, cip“. Jaje indycze płacą po 15 ct.; kupują we dworze.

Z jajami indyczemi dostaną czasem jaje pantarki „aprykanki“ (afrykanka), chociaż tych chować nie lubią, bo „to ino látá kole chaupy i kchlnie psiákrev“ (w ten sposób naśladują głos pantarek).

Dla przyjemności więcej, niż dla zarobku, chowają i to głównie chłopcy, gołębie. Rodzice nie bardzo im na to pozwalają, bo gołębie chodząc po strzesze, kruszą ją i psują.

Na gołębie wołają: duś, duś, od czego dzieci gołębie „dusiami“ nazywają.

Dla gołębi robią osobne gołębniki, zwyczajnie pod uocapem „okap“ (podstrzesze), dla kur grzędy w stajni. Gęsi i kaczki w dzień głównie przebywają na dworze, w nocy w stajni, w sieni lub szopie.

Szkic z życia zwierząt.

Przez

Teofila Heminę Michaèlisa.

Niektóre zzsady i pojęcia nowe wytworzył czas i zwyczaje, stąd też większość społeczeństwa przyszła do tego przekonania, że zwierzę domowe jest stworzeniem, czuć i pojmować nie zdolnem, jakby jakimś przedmiotem, zajmującym pośrednie stanowisko pomiędzy rzeczą a automatem.

A chociaż i w tym razie, wyjątków w życiu spotykamy więcej niż w gramatykach), zdarza się niekiedy, że koń, pies, kot, lub jakieś dzikie, ręką ludzką oswojone zwierzę, doznaje nie tylko znośnego bytu, ale nawet pieszczot swych chlebodawców, nic to jednak temu nie przeszkadza, aby to ukochane zwierzę, skoro nadejdzie jego nieubłagana starość, jeśli mu n. p.

było sądzone stać się psem na świecie, przeszło sobie stopniowo z pokojów do kuchni, z kuchni zaś do stajni, owczarni i t. p., dopóki go smutny, lub nawet i tragiczny koniec żywota nie zaskoczy.

Nie zagradza to również nikomu drogi do tak tyrańskiego obchodzenia się ze zwierzętami, że na ich widok krew zastyga w sercu człowieka prawdziwie czuć umiejącego.

Używanie do jazdy i pracy chorych, lub okaleczonych koni, tych żywicieli jednostek, a zbyt często i całych rodzin ludzkich, i obciążanie tych biednych, stworzeń przechodzącemi ich fizyczne siły ciężarami, stało się zwolna tak już utartym zwyczajem, że jeśli Członek Opieki nad zwierzętami, tknięty ludzkością przeciwko temu zwyczajowi zaoponuje, nieraz spotka się z dwuznacznemi poruszeniami ramion przechodniów a najczęściej natknie się jeszcze w dodatku na obrażające słowa człowieka, który się dopuszcza nieludzkiego nadużycia nad biednem. niemem zwierzęciem, niemal zawsze dobroczyńcą jego będącem.

Co się zaś tyczy psów, jakże często spotykamy je w nędzy i chwiejące się na nogach od głodu.

Zbiedzone, wychudłe, toczone już za życia wstrętnym trądem, z wyleniałą i pogłębioną siercią, włóczy się często nieszczęsne, opuszczone psisko dopóty, dopóki go czyściciele z ulicy miasta nie uprzątną, albo nie zdechnie gdzieś na uboczu, w głodowych kurczach. A przecież to wierny przyjaciel, tylekroć razy dowodami swego przywiązania ludzi zawstydzający.

Dla uplastycznienia tego obrazu dam mały przykład:

Dwa miesiące temu, w jasny dzień letni, zdarzyło mi się spotkać pod dworcem drogi Warszawsko-Wiedeńskiej, bardzo wydatny na tem tle obrazek.

Spiesząc na stacyę dla pożegnania spokrewnionej osoby wyjeżdżającej z Warszawy, wyskoczyłem z tramwaju na rogu Alei Jerozolimskiej, w tem, tuż na zawrocie z ulicy Marszałkowskiej do stacyi kolejowej, potknąłem się prawie o jakiegoś, z nienaturalnie czerwoną twarzą obdartusa.

Osobnik ten prowadził na sznurku dużą, wychudłą sukę, z rasy duńskich dogów; spojrzawszy na biedne nadzwyczaj wynędzniałe zwierzę i pomimo wielkiego pośpiechu, zapytałem właściciela czerwonej twarzy:

— Do kogo należy ten pies i dokąd go prowadzisz biedaku?

— Ta suka należy do mnie, a prowadzę ją na sprzedaż i żądam za nią 6 rubli; gdyż nie tylko psa, ale nawet i siebie samego nie mam za co wyżywić.

Ależ zmiłuj się, mój bracie!... Wszakże to nieszczęsne zwierzę jest tak strasznie głodne, że się nawet na nogach utrzymuje z trudnością! Czemuż więc, myśląc o sprzedaniu, choć trochę go nie nakarmiłeś?...

— Nie mam za co i karmić mojej suki nie myślę!.. Sam zdycham z głodu; więc jeśli mego psa nikt nie kupi, to niechże on, zaraz ze mną ze mną zdycha jednakową śmiercią — odpowiedział mi szorstko włóczęga.

Do odejścia pociągu brakło zaledwo kilka minut; chcąc nie chcąc zatem, rzuciłem się ku dworcowi dla odszukania i pożegnania odjeżdżającej osoby.

Byłem pewny, że po odejściu pociągu znajdę smutnego właściciela psa przed dworcem, i chociaż te dwie żyjące istoty, od głodowej śmierci uratowac sprobuję.

Stało się jednak wprost inaczej; gdyż ani włóczęgi, ani też jego psa, chociaż się ich dobrze naszukałem, nigdzie nie znalazłem. I dotąd jeszcze nie wiem gdzie mi się ta para podziała.

Drobne to i o niczem wyjątkowem nie decydujące wydarzenie, jest jednakże wybitnym dowodem, znęcania się nad biednem z głodu zdychającem zwierzęciem.

Mógł ten nieszczęsny człowiek być rzeczywiście bardzo biednym, lub może jednocześnie i nałogowym pijakiem. I może że chwycił gdzieś na sznurek biednego psa bezdomnego i probując szczęścia czy mu się czasem sprzedać go komuś nie powiedzie?...

W każdym razie człowiek ten, chociaż chęcią wyzysku ze zwierzęciem połączony, dał smutny przykład niewdzięczności, za okazywane mu przez to zwierzę przywiązanie.

I można tylko było z tego niewesołego wydarzenia otrzymać mały dowód demoralizacyi, świadczącej o niezbyt szybkim postępie ludzkości na drodze do udoskonalenia.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie.